Nr. 12. Lwów, 16. czerwca 1904. Rok XXVII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

ÓSMY ZJAZD ŁOWIECKI.

Ósmy zjazd łowiecki odbędzie się dnia 2 lipca 1904.

Walne zgromadzenie odbędzie się jak zwykle o godzinie 10-tej rano, w sali obrad c. k. krajowej Dyrekcyi Skarbu. Popisowe strzelanie odbędzie się jak zwykle na strzelnicy wojskowej i rozpocznie się punktualnie o godzinie pół do 3-ciej po południu.

Regulamin strzelania nie uległ zmianie, odbędzie się zatem strzelanie z pistoletów na 25 kroków, strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 80 i 120 kroków, strzelanie do tarcz ruchomych (do dzika i do lisa) w końcu strzelanie do kul szklanych.

Szczegóły regulaminu, wyliczenie nagród i ogłoszenie składu sądu podane zostaną w osobnych odbitkach. W numerze obecnym podajemy sprawozdanie z czynności Towarzystwa za ubiegły okres, zamknięcie rachunków za rok 1904 i preliminiarz na r. 1904, w końcu porządek dzienny Walnego Zgromadzenia.

Mamy nadzieję, że zjazd tegoroczny będzie jeszcze liczniejszy, niż zjazd w roku ubiegłym i zachęcamy Szanownych członków Towarzystwa do wzięcia jak najliczniejszego w nim udziału.

Sprawozdanie

z czynności Wydziału galic. Towarzystwa łowieckiego

za czas od 16. czerwca 1903 do 16. czerwca 1904.

I w tym okresie czasu możemy stwierdzić, że liczba członków Towarz. wzrastra. Liczy ich ono obecnie 1.150.

W sprawie ściągania zaległości zdecydował się Wydział Towarzystwa w tym okresie na krok stanowczy, do którego jednak ze względu na swoją odpowiedzialność wobec Towarzystwa za całość funduszów jego, był zmuszony. Mianowicie musiał celem ściągnięcia wkładek od członków, przez kilka lat z niemi zalegających, oddać w 59 wypadkach sprawę swojemu syndykowi Dr. Sołowijowi, gdy wszelkie upomnienia i urgensy okazały się daremnemi i gdy urgowani nawet nie chcieli dać nam odpowiedzi, czy pragną dalej należeć do Towarzystwa, lub nie. W ten sposób ściągnięto wkładki w 46 wypadkach.

Ważna sprawa reorganizacyi instytucyi delegatów, poruszona wnioskiem hr. Mycielskiego nie posunęła się wiele naprzód, z powodu braku odpowiedzi od znacznej ilości delegatów, do której w tej sprawie o radę i wnioski udaliśmy się. W każdym razie postąpiła ona o tyle, że w 18 powiatach mogliśmy już zamianować nowych delegatów. Mamy nadzieję, że zalegające odpowiedzi również wkrótce uzupełnione zostaną i że w ten sposób dokona się reorganizacya, która powinna ważne mieć dla rozwoju Towarzystwa następstwa.

Sprawa uzyskania funduszu na cele łowieckie postąpiła o tyle naprzód, że w myśl uchwały krajowej komisyi rolniczej, po wyjaśnieniach danych Wydziałowi krajowemu przez naszego delegata, zapewnionem zostało wprowadzenie subwencyi na cele podniesienia łowiectwa do preliminarza funduszu krajowego. Mamy nadzieję, że Sejm w sprawie tej zajmie przychylne stanowisko, tem bardziej, że od współdziałania Towarzystwa zależeć będzie podniesienie funduszu z opłat za karty łowieckie.

Jak ze sprawozdań z posiedzeń Wydziału wiadomo, odnosiło się tak c. k. Namiestnictwo, jak i c. k. Starostwo w licznych wypadkach po opinię Towarzystwa, co do zezwoleń na odstrzelenie kóz lub łań, względnie byków jelenich w czasie ochronnym. Ponieważ odpowiedzi takie muszą być szybko udzielane, uchwalił Wydział Towarzystwa, aby w czasach nagłych udzielane były *ex praesidio* z zachowaniem ogólnej zasady, przy uchwałach Wydziału przestrzeganej. Z tegorocznego zjazdu korzystamy także, aby umożliwić zjazd komisyi, której sprawa słownictwa łowieckiego została powierzoną.

W okresie sprawozdawczym grasowała śmierć wśród naszego Towarzystwa nielitościwie i zabrała liczny szereg najwybitniejszych jego członków. Zmarli w tym okresie: Książę Adam Sapieha, hr. Marceli Tyszkiewicz, Władysław Bzowski, dr. Karol Iwański, Ferdynand Seeling, Józef Wróbel, hr. Ożarowski.

W myśl §. 25 statutu ustępują z Wydziału w roku bieżącym następujący członkowie: pp. Exc. Korytowski Witołd, Hirsch Piotr, Szczerbicki Franciszek; z zastępców: Piwocki Jerzy i Münter Edward, który wszedł do Wydziału.

Zamknięcie rachunków

galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego za rok 1903.

I. Rachunek kasy.

L. p.	DOCHODY	K.	h.	L. p.	WYDATKI	K.	h.
1	Zapas gotówki z 1. stycznia 1903 .	980	85	1	Druk „Łowca“	3.998	13
2	Wpisowe	180	—	2	Inne druki	56	40
3	Wpłaty członków	10.260	40	3	Koszta wysyłki „Łowca“	1.189	53
4	Księgarnie za prenumeratę	331	56	4	Korekta	438	08
5	Zwrot kosztów pocztowych	199	72	5	Administracya „Łowca“	1.440	—
6	Dochody z inseratów	1.723	51	6	Kontrola rachunkowa	480	—
7	Strzałowe na strzelnicy (Zjazd) . .	475	—	7	Honorarya autorów	187	12
8	Ze sprzedaży odznak	67	50	8	Ilustracye	230	51
9	Nadzwyczajne i przebieżne	403	26	9	Kursor i usługa	270	—
10	Zwrot zaliczek urzędników	380	—	10	Czasopisma (1902—1903)	328	76
11	Zwrot z kosztów korekty	20	—	11	Biblioteka	5	20
12	Zwrot zaliczki kursora	10	—	12	Ryczałt na opał, światło i koszta kancelaryjne	240	84
				13	Czynsz za lokal	720	—
				14	Koszta zjazdu i waln. zgrom. . . .	385	—
				15	Koszta odznak (nowych)	100	—
				16	Nadzwyczajne i przebieżne	72	81
				17	Nagrody im. J. hr. Potockiego i Tow.	90	—
				18	Zwrot pożyczek z lat dawnych . .	300	—
				19	Zaliczki urzędników	840	—
				20	Prowizya za zbieranie anonsów . .	587	41
				21	Zapas gotówki z 31. grudnia 1903 .	3.072	01
	Razem	15.031	80		Razem	15.031	80

II. Rachunek zysków i strat.

L. p.	DOCHODY	K.	h.	L. p.	WYDATKI	K.	h.
1	Wpisowe	180	—	1	Druk „Łowca“	3.998	13
2	Wpłaty członków:			2	Inne druki	56	40
	a) uiszczone . . . . K. 9.112·90			3	Koszta wysyłki „Łowca“	989	81
	b) zaległe . . . . . „ 1.105·—	10.217	90	4	Korekta	418	08
3	Księgarnie za prenumeratę	331	56	5	Administracya „Łowca“	1.440	—
4	Za inseraty:			6	Kontrola rachunkowa	480	—
	a) uiszczone . . . . K. 1.206·59			7	Honorarya autorów	187	12
	b) zaległe . . . . . „ 277·50	1.484	09	8	Ilustracye	230	51
5	Strzałowe na strzelnicy (Zjazd) . .	90	—	9	Kursor i usługa	260	—
6	Nadzwyczajne i przebieżne	330	45	10	Czasopisma (1902—1903)	328	76
7	Odpisanie należytości biernej . . .	392	38	11	Ryczałt (opał, światło i koszta kancelaryjne)	240	84
8	Sprostowana należytość podatku . .	27	22				
				12	Czynsz za lokal	720	—
				13	Nieściągalne koszta odznak	372	31
				14	Nagrody im. J. hr. Potockiego i Tow.	90	—
				15	Prowizya za zbiaranie anonsów . .	587	41
				16	Czysty zysk w roku 1903	2.654	23
	Razem	13.053	60		Razem	13.053	60

III. Bilans majątku.

Stan czynny.

1. Zapas gotówki z 31. grudnia 1903 . . . . K. 3.072 h. 01
2. Zaległe wpłaty członków . . . . „ 1.105 „ —
3. Zaległe należytości za inseraty . . . . „ 277 „ 50
4. Wartość inwentarza i biblioteki . . . . „ 390 „ 54
5. Zaliczki na płace urzędników . . . . „ 640 „ —

Razem . . K. 5.485 h. 05

Stan bierny.

Czysty stan czynny . . . . K. 5.485 h. 05

Niżej podpisani na dniu dzisiejszym sprawdzili obok zestawiony rachunek roczny za rok 1903, z księgą główną, a mianowicie: sprawdziliśmy przychód w sumie K. 15.031 h. 80, rozchód K. 11.959 h. 79, a pozostałość z dniem 1. stycznia 1904 K. 3.072 h. 01 znaleźliśmy zgodną z książeczką Banku krajowego, jak również sprawdzone zostały wszystkie pozycye z księgą główną i znaleźliśmy tak prowadzenie ksiąg, jak zamknięcie rachunkowe w porządku i wedle prawideł rachunkowości.

Lwów, dnia 16. kwietnia 1904.

Antoni Goralski. *Franciszek Szczerbicki.*

Preliminarz na rok 1904.

Dochody.

1. Wpisowe . . . . 100 K.
2. Wpłaty członków . . . . 10.000 „
3. Księgarnie za prenumeratę . . 250 „
4. Inseraty (brutto) . . . . 1.500 „
5. Strzałowe na Strzelnicy podczas Zjazdu . . . . 400 „
6. Ze sprzedaży odznak . . . 50 „
7. Nadzwyczajne i przebieżne . . 200 „ 12.500 K.

Wydatki.

1. Druk „Łowca“ . . . . 3.600 K.
2. Inne druki . . . . . . 400 „
3. Administracya „Łowca“ . . 1.440 „
4. Redakcya „Łowca“ . . . 1.440 „
5. Korekta . . . . . . 480 „
6. Honorarya autorów . . . 400 „
7. Ilustracye . . . . . . 500 „
8. Koszta wysyłki „Łowca“ . . 1.300 „
9. Kontrola rachunkowa . . . 480 „
10. Kursor i usługa . . . . . 340 „

11.	Czasopisma	130 K.	
12.	Biblioteka	150 „	
13.	Czynsz za lokal	720 „	
14.	Ryczałt (opał, światło i koszta kancelaryjne)	300 „	
15.	Koszta Zjazdu i Walnego zgrom.	400 „	
16.	Koszta odznak (kupno nowych)	100 „	
17.	Nadzwyczajne i przebieżne	200 „	
18.	Nagrody imienia Józefa hr. Potockiego i Towarzystwa	120 „	12.500 K.

Program zjazdu łowieckiego

w dniu 2. lipca 1904.

Dnia 2-go lipca 1903 o godzinie 10. rano Walne Zgromadzenie w sali gmachu krajowej Dyrekcyi skarbu, plac św. Ducha l. 1, po południu o godz. pół do 3-ciej punktualnie popisowe strzelanie na strzelnicy wojskowej.

Porządek dzienny

Walnego Zgromadzenia członków galic. Tow. łowieckiego

z d. 2. lipca 1904.

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa za czas od 16 czerwca 1903 do 16 czerwca 1904.
3. Zamknięcie rachunków funduszów Towarzystwa za rok 1903.
4. Preliminarz na r. 1904.
5. Wybory.
6. Odczyt dra Władysława Sołowija.
7. Wnioski członków.

Z Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie.

Dnia 11. czerwca 1904 odbyło się doroczne walne zgromadzenie, znanego dobrze naszym czytelnikom Towarzystwa myśliwskiego św. Huberta. Sprawozdanie, złożone przez Wydział Walnemu zgromadzeniu podnosi, że rok ubiegły, jakkolwiek w poważne do pokonania obfitował trudności, zapisał się jednak w dziejach Towarzystwa pomyślnie. Na każdym kroku w dążeniach do coraz lepszego rozwoju gospodarki łowieckiej znaczny ujawnił się postęp, pomimo, że w pochodzie tym naprzód, napotyka Towarzystwo na coraz większe przeszkody. Najgłówniejszą z nich jest niepomierny wzrost z roku na rok czynszów dzierżawnych.

To też do najtrudniejszych zadań działalności Wydziału w ubiegłym sezonie zaliczyć należy fakt nie dopuszczenia do licytacyi expirujących dzierżaw prawa polowania, lecz dokonanie ich prolongaty na dalsze sześciolecie, po myśli §. 29 ust. łow. Na podstawie tego paragrafu odnowiono dzierżawy w powiatach: lwowskim, żółkiewskim i żydaczowskim, na rustykalnych obszarach 16-tu gmin. Liczba oferentów na nieźle zagospodarowane przez Towarzystwo tereny łowieckie, była wprost zdumiewająca; zwłaszcza na tereny w lwowskim położone powiecie. Spółki włościańskie, kłusownicze i mili sąsiedzi niezmiernie utrudniali zadanie Wydziału. Obrona więc każdej zagrożonej pozycyi, aby ze skomasowanych przez Towarzystwo terenów myśliwskich nic nie postradać, wymagała wielkiej zapobiegliwości i znacznych ofiar pieniężnych.

Celem uzyskania potrzebnych uchwał, trzeba było poświęcić bardzo dużo trudu i czasu na pertraktacye z szesnastoma Zarządami gminnymi i osobno z pojedynczymi ich członkami.

A trzeba wiedzieć, że odbywały się te układy i w siedzibach właściwych zarządów i w chatach pojedynczych radnych i w mieszkaniach członków zarządu Towarzystwa, kończyły się zaś niejednokrotnie dopiero w przededniu licytacyi, w biurach dotyczących Starostw, spisywaniem ostatecznych warunków umowy i przyłożeniem pieczęci.

Z walki tej jednak wyszło Towarzystwo zwycięsko; bo nietylko, iż z kompleksów dotychczasowych terenów łowieckich, nie postradało ani jednej piędzi ziemi, ale nadto wzmocniło swoje rewiry kilkoma tysiącami morgów pól, krzaków i lasów, a to przez zadzierżawienie prawa polowania na siedmiu nowych, ościennych obszarach.

Wynikłości cyfrowe zamknięcia rachunków i bilansu majątku, dowodzą, że Towarzystwo gospodarowało dobrze; mimo bowiem znacznych zeszłorocznych wydatków, majątek Towarzystwa nie tylko, iż nie uległ choćby najmniejszemu uszczupleniu, ale owszem znacznie się podniósł, Stan tego majątku, ulokowanego w kaucyach dzierżawnych, łącznie z zapasem kasowym i wartością inwentarza wynosi 6.376 K 09 h.

Co do preliminarza na rok 1904/5, to rzecz jasna, że wobec podrożenia dawnych dzierżaw, opłaty czynszów za siedm nowo zadzierżawionych terenów, wreszcie wobec spodziewanych wydatków na odnowienie dzierżaw w b. r. expirujących, wzmocnienie dozorów i t. p. potrzeby, znalazł się Wydział wobec konieczności podwyższenia udziałów za rewiry luźne.

Za nieznaczną tę jednak podwyżkę zyskują członkowie na wydatności rezultatów polowań w rewirze nr. 1. i 2. z powodu wcielenia do nich nowo zadzierżawionych terenów, w 3. zaś rewirze luźnym, z powodu nabycia prawa polowania na kuropatwy, w dotychczasowym rewirze luźnym nr. 4., którego cena wynosiła 10 K.

Omówiwszy wyczerpująco podstawową stronę bytu i dalszego rozwoju Towarzystwa, zdaje Wydział następnie sprawę, z gospodarki łowieckiej, z wyniku łowów w rewirach Towarzystwa i kronikarskich zapisków z minionej doby.

Otóż dostarczaniem karmy i lizawek dla zwierzyny, ziarna dla kuropatw, tępieniem szkodników i drapieżników, prześladowaniem kłusowników i złodziei zwierzyny — zajmowano się bardzo gorliwie, nie szczędząc na to ani grosza, ani trudu. Poszczególne rubryki wydatków zamknięcia rachunków funduszu Towarzystwa dowodnie wykazują, ile na te cele łożono, osobny zaś wykaz stwierdza ilość ubitych drapieżników i szkodników.

Skarg przeciwko kłusownikom, złodziejom zwierzyny, tudzież niszczycielom gniazd, jaj i piskląt ptactwa wodnego i błotnego, tudzież kuropatw, wniesiono 11-cie. We wszystkich wypadkach, winnych stosownie ukarano, a w jednym wypadku skazano kłusownika na 3 miesiące więzienia i na zapłacenie odszkodowania wraz z kosztami sądowymi w kwocie 141 K.

Zwierzyny ubito w r. 1903 mianowicie:

a) użytecznej		*b) szkodliwej i drapieżnej*	
jeleni	13	lisów	46
dzików	7	tchórzów	5
rogaczy	42	kun	3
zajęcy	584	łasic	12
słonek	72	gronostajów	1
dubeltów	42	psów	132
kszyków	393	kotów	96
bataljonów	19	orłów	2
kaczek	236	jastrzębi	116
kulonów	8	czapel siwych	4
kulików	47	bocianów	66
siewek	11	wron, srok etc.	794
jarząbków	12	bocianich jaj wybrano	80
kuropatw	466	razem	1357
przepiórek	78		
chruścieli	109		
gołębi	44		
Razem	2183		

Ogółem przeto 3.540 sztuk.

Łowom na dziki nie sprzyjało pole; mimo to jednak padło ich 7 w rewirach Towarzystwa.

Jakkolwiek łowy w górskich kniejach Towarzystwa w porze rykowiska, dały w ubiegłym sezonie „rozkład“ 13 jeleni, to jednak tego wyniku nie nazywa Wydział pomyślnym. Bo trzeba zważyć, że na tym olbrzymim obszarze, wynoszącym wraz z Matkowem i Iwaszkowcem około 20.000 m. przyszło Towarzystwo do tego rezultatu dopiero po dwudziestoletniej intenzywnej gospodarce i dzięki niestrudzonej pracy oraz znawstwu łowczego tych rewirów, p. Piegłowskiego.

Nazwiska szczęśliwych zdobywców tych najpiękniejszych trofeów myśliwskich, jakiemi są wieńce jelenie, są znane szerszemu ogółowi myśliwych naszego kraju. Mianowicie zdobyli pp. Czajkowski Witołd $^{1}/_{14}$-ka, Kownacki Konstanty $^{2}/_{14}$-ki, $^{1}/_{10}$-ka; Marmoross Kazimierz $^{1}/_{14}$-ka, $^{1}/_{12}$-ka; Piegłowski Stanisław $^{1}/_{16}$-ka, $^{2}/_{12}$-ki; Przedrzymirski Aleksander $^{1}/_{14}$-ka, $^{1}/_{12}$-ka; Sołowij Jan $^{1}/_{8}$-ka; Zwolski Józef $^{1}/_{14}$-ka.

Minionej zimy pojawiły się w górach 3 wilki. Ofiarą ich drapieżności padły 2 łanie. Wysłana dla uraczenia tych niepożądanych gości strychnina okazała się zbędną, bo tymczasem poczestowano je w rewirze hr. Schönborna niestrawnym ołowiem.

Dość znaczne szkody w zwierzostanach wyrządziła motylica. Pora lęgu dla wszelakiego zwierza i ptactwa również była fatalną.

Przyjęto do Towarzystwa 12 nowych członków.

Wystąpiło z powodu przeniesienia do innych garnizonów, bądź z rozmaitych powodów 8-miu członków.

Zamianowanemu na zeszłorocznem Walnem zgromadzeniu, honorowym członkiem Towarzystwa, p. Alfredowi Dzikowskiemu, wręczyła osobna deputacya dyplom honorowy, zdobny w myśliwskie i Towarzystwa godła. Przekazany wydziałowi do rozpatrzenia wniosek, postawiony na zeszłorocznem Zgromadzeniu walnem przez Dr. Krobickiego, w sprawie opłat za chybione strzały, właściwie za pudła, uznała komisya regulaminowa za zbytecznie obarczający łowczych w wykonywaniu ich obowiązków podczas polowania.

Ta sama komisya uzupełniła — właściwie ściślej, skodyfikowała niektóre dotychczasowe postanowienia regulaminu głównego i regulaminu członków rewirów górskich. Doręczenie tych regulaminów członkom nastąpi przed rozpoczęciem łowów.

W zjeździe łowieckim i na popisowem strzelaniu, urządzonem przez Gal. Tow. łowieckie, na które dostarczyło Towarzystwo premii, brała udział dość znaczna liczba członków w obradach i w zdobywaniu nagród — to też wzięli ich pięć.

Posiedzeń odbył wydział 12; komisya zaś regulaminowa 2.

Zarząd Towarzystwa załatwił w ubiegłym roku 368 spraw.

W sprawach ogólnie myśliwskiego znaczenia, jak: w przedmiocie projektu posła Żardeckiego, zdążającego do zmiany ustawy łowieckiej z r. 1897; dalej, w wystosowaniu i doręczeniu memoryału p. Namiestnikowi, w sprawie naprawy opłakanych stosunków myśliwskiej natury w naszym kraju, celem zwrócenia uwagi właściwych władz na sposób interpretowania ducha ustawy przy utworzeniu okręgów i wydzierżawieniu terenów łowieckich, wreszcie w kwestyi uzyskania od Sejmu z funduszu opłat za karty myśliwskie subwencyi na zorganizowanie policyi łowieckiej i podniesienie kultury gałęzi gospodarstwa myśliwskiego, zabierało Towarzystwo głos na Zjeździe łowieckim, pośrednio zaś w Wydziale Gal. Towarzystwa łowieckiego, przez zasiadającego w nim swojego prezesa.

Kończy Wydział to sprawozdanie zwykłą już od lat kilku uwagą, którą nie każde Towarzystwo pochlubić się może, że ustępujące prezydyum Towarzystwa nie pozostawia przyszłemu Zarządowi ani jednej nie załatwionej sprawy, ani też choćby jednego grosza długu. Pozostawia mu natomiast znaczny zapas gotowizny, majątek ulokowany w kaucyach, wreszcie powiększone i dobrze zagospodarowane rewiry myśliwskie.

Walne zgromadzenie zagaił prezes Towarzystwa p. Seweryn Krogulski. Powitawszy zebranych, wezwał ich, aby przystąpili do wyboru przewodniczącego zgromadzenia i gorliwie spełniali swoje obowiązki.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Godowskiego, który powołał na sekretarzy pp. Krobickiego i Manieckiego. Przystąpiono do porządku dziennego. Po przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego walnego zgromadz. i sprawozdania kasowego, udzielono wydziałowi absolutoryum. Nad sprawą ustanowienia wysokości udziałów za rewiry na r. 1904—5 wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabierali głos pp. dr. Krobicki, dr. Małaczyński, Hillich i prezes Krogulski, poczem przyjęto te udziały w myśl wniosków wydziału i uchwalono preliminarz na r. 1904—5. Na wniosek p. Souppera wyrażono wśród oklasków podziękowanie długoletniemu prezesowi Tow. p. Krogulskiemu za jego skuteczną działalność dla dobra Tow. a na dalszy wniosek uproszenia p. Krogulskiego, aby nadal przyjął godność prezesa Towarzystwa, w głosowaniu imiennem na 28 głosujących, wybrano prezesem p. Krogulskiego 26 głosami. Zastępcą prezesa wybrano dr. Małaczyńskiego, sekretarzem dr. Wiśniewskiego, zastępcą sekretarza p. Antoniego Souppera, skarbnikiem p. Alfreda Dzikowskiego. W końcu dokonano uzupełniającego wyboru wydziału i komisyi rewizyjnej. Łowczymi wybrano pp. Adama Szczawińskiego i Włodzimierza Maliszewskiego; zastępcami łowczych pp. Stefana Tauszyńskiego, St. Waligórskiego, Krejtera Władysława, Januszewskiego Maryana i W. Wycherę.



W sprawie tępienia szkodników w gospodarstwie myśliwskiem.

Lichy stan zwierzyny łowczej w kniejach wschodniej Galicyi, jaki z małymi wyjątkami spotykamy, przypisywać zwykliśmy niekorzystnym warunkom klimatycznym i kłusownictwu. Zadawaniem karmy w zimie i pomnożeniem straży, staramy się zapobiedz niekorzystnym warunkom, ale pomimo tego stan zwierzyny nie polepsza się i nie dochodzi nigdy do takiego, jaki spotykamy za granicami naszego kraju, na zachodzie. Warunki klimatyczne chociaż są u nas inne, nie mogą wpływać tak dalece na rozwój zwierzostanu, zwierzyna bowiem przystosowuje się do tych warunków i jeżeli zając lub kuropatwa dosięga prawie granic podbiegunowych, to u nas w klimacie umiarkowanym może się rozwijać i rozmnażać prawidłowo. Kłusownictwo o wiele w większym stopniu istnieje na zachodzie, u nas są tylko kłusownicy z amatorstwa, a na zachodzie kłusownik prowadzi swój proceder dla zysku i często głównem utrzymaniem jego jest sprzedaż skradzionej zwierzyny. Główna przyczyna lichego naszego zwierzostanu leży w tem, że starając się o karmę i o ochronę przed kłusownikami, nie staramy się równocześnie o to, aby szkodliwe zwierzęta należycie niszczyć i tępić. Nie pomoże najtroskliwsze zadawanie karmy w porze zimowej zającom i kuropatwom, jeżeli w czasia lęgu, setki srok, wron, jastrzębi etc. przeszukiwać będą skrzętnie lasy i pola, szukając gniazd lub wylęgłych kuropatw i pomiotów zajęczych. Na nic wszelka ochrona przed kłusownikami, jeżeli jesienią i zimą każdego stadka kuropatw strzeże jastrząb a za każdym niemal zającem ugania kundys, lub czyha kot wiejski pod miedzą. Nie mówię już o innych czworonożnych szkodnikach, jak lisach, żbikach, kunach etc. bo te dla swych futer mają nieraz dosyć prześladowców. Zdawałoby się, że ustanawiając nagrody dla straży leśnej za ubicie szkodników, znajdziemy najłatwiejszy sposób pozbycia się ich w krótkim czasie. Sposób ten jednak nie okazuje się w praktyce zupełnie dostateczny. Nasz Hryć lub Iwan woli danym mu ładunkiem wygarnąć do zająca, niż strzelać sroki i wrony, chociażby nawet za wysokiem strzałowem. Na taką według jego rozumu zabawkę, szkoda nawet i pańskiego prochu. Zakładając bażantarnię w Łuce przekonałem się o tem, że nawet wysokie strzałowe nie może obudzić z apatyi naszej służby leśnej.

Nie twierdzę przez to, że tak jest wszędzie, ale jeżeli jest inaczej, to z pewnością straż leśna a nawet i nadzór lasu jest w rękach ludzi nie tutejszych. Widząc, że tą drogą nie dojdę do rezultatów, chwyciłem się innego sposobu, sprowadziłem wprost z fabryki żelazka różnego typu a między temi trzy na drapieżne ptaki. Żelazka na drapieżne ptaki umieściłem na 2 metrowych słupkach, w miejscach wyniosłych na polu. W krótkim stosunkowo czasie przekonałem się, że ten środek do tępienia drapieżców skrzydlatych jest nieocenionym i polecam go gorąco wszystkim pp. myśliwym. Dziwić się doprawdy wypada, że tak mało u nas dotychczas jest rozpowszechniony. Nie wymaga ten sposób łowienia drapieżników żadnych specyalnych zachodów a koszta są bardzo małe. Żelazko z fabryki E. Grell & Co — z Haynau na Śląsku kosztuje 1.60 marek. 7 sztuk (pięcio kilowy pakiet pocztowy) 10.50 marek. Przynęty żadnej nie trzeba. Na dwa żelazka w przeciągu miesiąca złowiłem: 4 gołębie, 1 sokoła wędrownego, 3 kanie czarne, jednego orła rybołowa. Każdemu z pp. Myśliwych wiadomo, jak trudno podejść na strzał wymienione szkodniki, tylko rzadki wypadek pozwala nam zabić ze strzelby gołębiarza, nie mówiąc już o sokołach i orłach, które są nader ostrożne. Mając przy sobie zawsze strzelbę lub karabinek, zabiłem w Łuce w przeciągu lat dwóch zaledwie 2 orły krzykliwe, 2 puhacze, 1 sowę uralską, 1 kanię, 2 krogulce. Gołębiarza nie mogłem nigdy spotkać na strzał. Największą przeszkodą w rozpowszechnieniu u nas tego sposobu tępienia szkodników będzie zdaje się prócz powszechnej apatyi naszej to, że nasz poczciwy lud postara się, aby tę innowacyę jak najprędzej usunąć i żelazka wraz ze słupkiem sobie przywłaszczyć. U mnie z trzech już tylko jedno zostało; dwa skradli. Nie trzeba się jednak tem zrażać, może być, że z czasem oswoją się z tem i przyjdą do przekonania, że i dla nich wychodzi to na pożytek. Na sprowadzone żelazka na drapieżce czworonożne złapała się 1 kuna i jeden żbik, o którego istnieniu straż leśna nawet nie wiedziała. Żbik samica złapała się w jedno żelazko a uciekając z niem, wpadła drugą nogą w inne; kot, złapawszy się w jedno, uciekł z niem i przepadł. Złapany żbik mierzył od nosa do końca ogona 1 metr 2 ctm.

W końcu nadmienię, że mimo różnych lokalnych przeszkód i zawodów, ze sprowadzonych 14 bażantów na wiosnę, 5 kur bażantów wysiaduje w zrębach jaja. Przy tej sposobności pozbyłem się ogółem 15 sztuk jastrzębi, sokołów i orłów, 30 srok i 46 wron.

Łuka, 23. maja 1904.

Leon Starkiewicz.



Za białą czaplą.

Napisał

Dr. Alfred Beill.

Czytałem gdzieś, że na ogromnych błotach Hercogowiny i Czarnejgóry roi się od ptactwa, a w czasie przelotów wiosennych naznaczają sobie tam schadzkę rozmaite gatunki kaczek, dzikich gęsi, czapel i tysiące innych błotniaków.

Nie mając raz nic lepszego do roboty, wybrałem się tam w drogę i po kilku dniach podróży, której opisywać nie będę, stanąłem w Mostarze, gdzie obrałem moją główną kwaterę.

W pierwszym dniu zapoznałem się z najlepszymi myśliwymi Mostaru, w drugim gawędziliśmy jak starzy znajomi i mieli sobie tyle do opowiadania, że aż w gardle wysychało, choć kelner zwijał się dobrze a gospodarz ciągle ręce zacierał. Teraz dowiedziałem się, że przyjechałem za wcześnie. Białe czaple nadciągają w te strony dopiero z końcem marca, zatem jeżeli nie chcę zrezygnować z białej kitki, muszę tu najmniej miesiąc czekać. Na to nie ma rady, ale bez kitki nie wrócę, choćbym miał czekać aż do rykowiska.

Dzięki moim znajomym nie nudziłem się wcale. Z nieodstępnym trojakiem drapałem się po skałach, gdzie orły ścielą gniazda, odwiedzałem kolonie sępów, robiłem wycieczki na błota dalmatyńskie, na ogromne „Mostarsko blato“ i jeszcze większe „Utowo“ i nigdy prawie próżno nie wracałem a często miałem pełne czółno ptactwa. Tak minął tydzień i drugi i trzeci — pola i łąki okryły się zielonością, drzewa owocowe obsypało kwiecie a nadbrzeżne wierzby ustroiły się w długie, wąskie listki — tylko białych

czapel nie widać. Coraz rzadziej wspinałem się po stromym Krasie, zato tem pilniej, siedząc w malutkiej łódce rybackiej, wypatrywałem okolicę za upragnionym ptakiem.

Raz około południa wysiadłem na brzeg, aby się trochę rozruszać a wioślarzowi dać sposobność do wypoczynku. Para orłów krążyła wysoko w powietrzu a po wodzie uwijały się łyski, kaczki i perkozy. Dyana musi być jak wszystkie kobiety zazdrosną, bo choć nie mogę na brak jej względów narzekać i ciągle mi daje dowody swojej sympatyi, właśnie o białą czaplę trudno ją uprosić.

— Evo gospodine! — zawołał mój wioślarz i wskazał śnieżnobiałego ptaka, unoszącego się lekko, niby wielki płat śniegu, w powietrzu. Na pierwszy rzut oka poznałem, że to biała czapla. Majestatycznie przesunęła się nad jeziorem i znikła za skałą. Chciałem zaraz jechać w kierunku, gdzie ją z oczu straciłem, ale wioślarz oparł się temu stanowczo. Wiatr, zrazu lekki, wzmagał się ciągle a zwykle spokojne jezioro poczęło się marszczyć i falować. Łódki tutejsze są nadzwyczaj małe, tak małe, że najwyżej wioślarza i jedną osobę pomieścić mogą a tak wąskie, że stanąć w łódce jest niemożliwem. Na garstce słomy trzeba siedzieć z wyciągniętemi nogami; tuż za myśliwym siedzi wioślarz zwyczajem tureckim. Więcej w łódce miejsca nie ma i wielkiego ciężaru jużby nie uniosła, bo i tak wystaje zaledwie kilka centymetrów ponad wodę. Do hanu*) trzeba było jechać trzy godziny i to przez sam środek jeziora, wprost na przeciwległy brzeg. Wioślarz naglił do powrotu. Napróżno mu tłómaczyłem, że zginąć nie tak łatwo, jak się jemu zdaje, a za jego marnym tchem dyabeł się pewnie kwapić nie będzie. Żadne argumenta nie pomogły. Ja mam żonę i dzieci — mruczał — musiałem wsiąść do łódki.

Natłukłem się już nie mało po morzach, widziałem niezmierzone wody gładkie, jak szyba zwierciadlana, innym razem bawiły się rozhukane fale kolosalnym parowcem jak dzieci piłką, — ale ta podróż w malutkiej łódce rybackiej po wzburzonem jeziorze była wcale interesującą. Każda fala wpadała częściowo do łódki a wioślarz musiał się szybko zwijać z wyczerpywaniem wody. Widzę, że miał słuszność, gdy naglił do powrotu, bo ostatecznie i ja nie na to tu przyjechałem, aby sobą karmić węgorze. W końcu wjechaliśmy w szuwary — tu woda znacznie spokojniejsza, więc już bez trudu dobiliśmy do brzegu. Tymczasem zrobił się wieczór.

Na drugi dzień deszcz padał, więc dopiero na trzeci mogłem znowu wyjechać. Skoro przedwczoraj widziałem jedną białą czaplę, miałem uzasadnioną nadzieję zastać dziś przynajmniej kilka sztuk, bo widocznie przelot już się rozpoczął. To też płynąc po jeziorze, nie odejmywałem prawie szkieł od oczu. Ujechałem spory kawał — niestety białej czapli wypatrzeć nie mogłem. Wioślarz od czasu do czasu wstawał w łódce, która wtedy balansować poczynała a on, jak linoskoczek, utrzymując równowagę, wpatrywał się w okolicę, aż raz uradowany zawołał: Evo gospodine, mislim, że to bieli gaki! (Oto panie, myślę, że to białe czaple) — i równocześnie skierował łódkę ku mieliźnie i siadł, ja wstałem i przez szkło poznałem, że jego sokole oko nie zawodzi.

W odległości około tysiąca kroków zobaczyłem jak śnieg białe plamki w niskiej trawie — nie ulega wątpliwości, że to białe czaple. Jest ich całe stadko — ale co teraz? Usiadłem w łódce i płynąc dalej zakryty brzegiem Krupy (rzeki przepływającej przez jezioro), począłem rozmyślać. Wtem ujrzałem rów, który wedle mego obliczenia prowadził mniej więcej do miejsca, gdzie czaple żerowały. Wysiadłem z łodzi i począłem rowem, po kolana prawie w wodzie, podchodzić. Byłem już nie więcej, jak 200 kroków od stadka oddalony, gdy nagle czaple zerwały. Chwilę stałem zdumiony, śledząc majestatyczny lot tych śnieżnobiałych, pełnych wdzięku ptaków. Dlaczego uleciały? może jakim niezgrabnym ruchem się zdradziłem? Nie miałem sobie nic do zarzucenia. Cały mokry stanąłem w rowie i wnet zrozumiałem, dlaczego nie dotrzymały. To nowy figiel zazdrosnej Dyany: O jakie sto kroków przedemną spostrzegłem stado bydła, pędzone przez serbskich chłopaków w kierunku miejsca, gdzie czaple żerowały.

— Pozwól mi popędzić kilka krów a dam ci koronę.— Zdziwiony chłopak nie targował się wcale. Odpędziłem sobie kilka sztuk bydła i począłem, kryjąc się poza krowy, podganiać je ku czaplom, które znowu w odległości kilkuset kroków, poważnie krocząc, żerowały. Przez szkła śledziłem ich zgrabnych ruchów. Było ich ośmnaście. Jedne, widocznie nie troszcząc się o sąsiedztwo, brodziły po mieliźnie, zajęte szukaniem żeru, inne, niby białe lilie, stały nieruchomo. Starałem się o ile możności utrzymać moje bydło razem i zwolna popędzać je pod czaple — zdaje się jednak, że nie wielkie są moje zdolności pasterskie, bo nie mogłem się w żaden sposób porozumieć z tą rogatą czeredą. Kiedy chciałem na prawo, krowy szły na lewo — zdawałoby się, że to drobnostka — ale na lewo woda coraz głębsza, brodzę po kolana — zabiegam, brodzę po pas w marcowej wodzie — szczęście że to południe a słońce przygrzewa, jak u nas w czerwcu. Cielęta nie są tak głupie, jak sią wydają, prędko poznały moje nieuctwo i sprytnie wyszukiwały sobie stosowne chwile, aby się wymknąć do swojego stada i prawdziwego pastucha. Tymczasem zwolna zbliżałem się do białych ptaków, śledzących z niedowierzaniem moich manewrów. Jedne podnoszą głowy i zwracają ku mojej czeredzie swoje długie hebanowe dzióby, drugie, bardziej podejrzliwe, ulatują pojedynczo, usuwając się jakby z grzeczności i zapadają opodal. Muszę być coraz ostrożniejszym, coraz lepiej kryć się za pojedyncze krowy, gdy inne, korzystając z mojej bezwładności, wymykają się coraz częściej i wracają do stada. Tymczasem zbliżam się ciągle — aż w końcu została mi tylko jedna poczciwa krowa a w odległości około stu kroków dwie czaple. Machinalnie ścisnąłem trojak w rękach, jakby dla przekonania siebie, że mam go w pogotowiu, a w chwili, kiedy jedna czapla zerwała się do lotu, strzeliłem do drugiej. I roztoczył ptak po raz ostatni swoje białe skrzydła. Był to śliczny samiec w ubraniu godowem a miał całe barki pokryte długiemi strzępiastemi piórkami, o których mówi poeta:

Na fest bierze się tylko kitka tak bogata,
Której każde pióreczko kosztuje dukata.

Następnego dnia siedziałem w wygodnym wagonie pociągu, dążącego na północ a monotonną podróż wypełniłem wspomnieniami kraju, gdzie myśliwy wolny, może na terenie bez granic polować a jego rewir daleko większy, niż oko sięga, bo tak wielki, jak cała Bośnia i Hercogowina! Tam nie ma dobrych ni złych sąsiadów, nagonki należą do rzadkości, stromy kamienny Kras chroni szlachetną zwierzynę przed napaścią „Sonntagsjägerów“, a kto chce podejść śmigłą kozicę, albo dotrzeć do orlego gniazda, musi być „całym“ myśliwym.

Stanisławów, w kwietniu 1904.

*) Han turecki, to nasza karczma.

Ze stosunków łowieckich w Japonii.

a) Zwierzyna.

Świat zwierzęcy wysp japońskich stosownie do ich położenia, bardzo wydłużonego, dzieli się na trzy odłamy, w różnych obwodach geograficznych: wyspy, bardziej na północ wysunięte, należą do podstrefy syberyjskiej, albo do północno-europejskiej strefy polarno-arktycznej; środkowa Japonia należy do podstrefy mongolskiej tejże strefy; część zaś, bardziej na południe wysunięta — do strefy wschodniej, a mianowicie do podstrefy indochińskiej.

Charakterystyczną dla Japonii zwierzyną są: niedźwiedź (*Ursus*), małpa (*Inuus speciosus*), pies swoisty (*Nyctereutes viverrinus*), pewien rodzaj borsuka, dzik jeleń (*Cervus Sika*); z ptaków: bażanty, których tu spotykamy dwa gatunki: bażanta różnobarwnego (*Phasianus versicolor*) i bażanta Soemeringa (*Ph. Soemmeringi*)*). Jeleń (*Cervus Sika typicus*) należy do tej samej grupy niewielkich chińsko-mandżurskich jeleni, co i jeleń Dybowskiego (*Cervus Dybowskii*). Jeleń Sika posiada piękne, ale nie zbyt bujne rogi, a waga jego dochodzi do 180 funtów angielskich (mniej więcej waga dobrego daniela). Ciało pokrywa ciemno-brunatny włos, a na bokach widoczne są białe centki.

Kur, kaczek i gołębi jest bardzo dużo; ptaków śpiewających — mało. Istnieje tam osobny gatunek słowika japońskiego, zwany Unguisu (*Cettia cantans*). Często się spotyka psy (a między nimi małe pieski myśliwskie, kudłate i karłowate), koty o małych ogonkach i króliki. Japonia obfituje w bawoły, niedźwiedzie i wilki, ptactwo swojskie i dzikie. W wodach żyje mnóstwo wielorybów. Lasy obejmują 11.865.943 *choba***) miary japońskiej, w czem 5.259,201 należy do rządu, a 6,606,412 do osób prywatnych.

Niedźwiedź japoński nie jest bynajmniej postrachem ludności. Świadczy o tem poniekąd przygoda, o której wspomina w swej podróży Huebner. Na jednej z górskich wycieczek niosło go kilku wesołych kulisów, gdy wtem stawiają „Kango“ na ziemię i gonią z dzikim wrzaskiem w jedną stronę. Cóż się stało? Ujrzeli niedźwiadka i w kilka minut przywlekli go z sobą, ubiwszy poprostu drągami bambusowymi.

Paweł książę Sapieha, obecny poseł do parlamentu w Wiedniu, zwiedzając osadę Ainosów na wyspie Jeso, spotkał się także z dwoma niedźwiadkami, ale te były w klatkach z chrustu zamknięte. Niedźwiadki te — pisze książę Sapieha — to dwie czczone i wielce pielęgnowane istoty, niemniej jednak na śmierć przeznaczone. Zwyczaj każe, żeby niedźwiadka karmiła własnem mlekiem jedna z niewiast dopóty, dopóki „miś“ zbyt silnym się nie stanie; skoro zaś to nastąpi, duszą biedaka wśród okazałej ceremonii. Matkę jego, a raczej mamkę, zdaje się na pocieszenie, okładają paru kijmi, poczem, śród niezliczonych libacyj z wódki japońskiej, spożywają najspokojniej mięso niedźwiadka, łeb zaś wywieszają na drągu i składają mu ofiary.

Jest to zabytek pierwotnego fetyszyzmu, w którym niedźwiedź odgrywa tę niepoczesną rolę.

Polowanie na małe zajączki japońskie nie przedstawia żadnego interesu myśliwskiego i nie należy do sportu, w którymby się lubowali Japończycy. O wiele ciekawszą jest okoliczność, że jeszcze po dziśdzień, jak w rycerskiej Europie przed wiekami, kwitnie w Japonii polowanie z sokołem.

Zajmujący opis takiego polowania daje w swej relacyi podróżnej książę Adam Sapieha. We wspaniałej łodzi, w towarzystwie trzech mniejszych czółenek, polował z sokolnikami cesarskimi na ptactwo wodne.

Raniutko — pisze książę Paweł Sapieha — ruszyliśmy z domu powozami o dwie i pół mili od Tokio. Ranek cudowny zapowiadał piękne łowy. Po półtoragodzinnej jeździe stanęliśmy nareszcie na miejscu zbornem. Tu czekały nas sokoły, przez wielkiego mistrza ceremonii i wielkiego łowczego koronnego przysłane nam najłaskawiej na to polowanie.

Każdy sokół siedział na pięknej macie, zawieszonej na drążku, poprzecznie na dwóch innych drążkach leżącym. Każdy był przewiązany jedwabnym, ponsowym sznurem w dwie strony. Nie zakrywają im łebków, jak dawniej w Europie, tylko na nogi kładą skórzane pęta, do których ów jedwabny sznur bywa przymocowany. W chwili puszczania sokoła, odwiązuje się ten sznur, a sokół z pętami wzlatuje. U nasady ogona, czyli u „wachlarza“, przymocowany jest raz na zawsze dzwonek w tym celu, by łatwiej w krzakach lub sitowiu odnaleść sokoła. Jednemu tylko, najpiękniejszemu gatunkowi sokołów, używanemu do polowania na grubszą zwierzynę, a biorącemu, jak zapewniają Japończycy, w pojedynkę zająca, zakładają, podobnie jak u nas, kaptur na głowę. Rezultat polowania był świetny.

b) Prawo myśliwskie w Japonii.

Niktby nie przypuszczał, że Japonia, kraj nibyto na pół dziki, posiada prawo myśliwskie, wzorowane widocznie na ustawach europejskich. Szybki postęp, jaki państwo to zrobiło na drodze cywilizacyi, odbił się też i na gospodarce łowieckiej.

Do niedawna myślistwo, jako rozrywka, stanowiło w Japonii przywilej szlachty; lud poświęcał mu się o tyle tylko, o ile znajdował w niem środek zaspokojenia potrzeb życiowych. Polował wtedy każdy, kto chciał i gdzie mu się rzewnie podobało, a terminów ochronnych nie było wcale. Pierwsze prawo łowieckie okazało się dopiero w 1873 roku, ograniczając czas polowania od 1. listopada do 31. marca, a jednocześnie ustanawiając pozwolenia myśliwskie w wysokości 1 yena (około 2 rubli) dla profesyonistów i 10 yenów — dla amatorów. Prawo to uległo kilkakrotnym zmianom, aż dopóki w roku 1892 nie ogłoszono edyktu cesarskiego, nakazującego wprowadzenie nowej ustawy łowieckiej, wzorowanej widocznie ną prawach europejskich.

Rozdział pierwszy tej ustawy traktuje o przyrządach i sposobach polowania. Widzimy z niego, że oprócz polowania z bronią palną, dozwolone są łowy z sokołami, a także używanie wnyków i lepu. Wszelako ministrowi handlu i rolnictwa pozostawia się prawo ograniczenia użycia któregokolwiek z tych sposobów.

Polowania z bronią palną zabrania się od zachodu do wschodu słońca, a także w miastach i w ogóle w miejscach, gdzie się zbiera większa ilość ludzi. Nie wolno jest też strzelać w kierunku mieszkań ludzkich, statków, lub pociągów kolei żelaznej. W tym punkcie ustawy wyszła na wierzch drobiazgowość azyatycka, gdyż łatwiej było powiedzieć, że w ogóle nie wolno jest strzelać w kierunku bliźniego swego, lub wprost uczynić odpowiedzialnym

---

**) *Chobo* — około 2 morgów.

*) *Patrz* C. Cronau. Bażant łowny.

strzelającego za wszelkie szkody, zrządzane na niekorzyść osób postronnych.

Art. 4-ty ustawy zaznacza jasno miejsca, w których polowanie jest wzbronione. Do takich należą: rezerwy cesarskie, wszelkie miejsca, oznaczone tablicami z napisem: „polowanie wzbronione", drogi publiczne, ogrody publiczne, ogrodzenia świątyń, cmentarze i wszystkie miejsca ogrodzone, lub te, w których jeszcze sprzęt nie został dokonany, chyba, że istnieje specyalne pozwolenie właściciela terenu.

Rozdział drugi traktuje o pozwoleniach na prawo polowania. Pozwolenia takie wydają prefekci departamentów (w Tokio — prefekt policyi). Licencye te dzielą się na dwie kategorye, a mianowicie, jedne wydają się osobom, uprawiającym polowanie jako rzemiosło; drugie zaś — tak zwanym sportowcom, czyli osobom, polującym dla przyjemności. Nadto w obu kategoryach licencye dzielą się na klasę *A* (dla polujących bez broni palnej) i na klasę *B* (dla polujących z bronią palną). Pozwoleń na prawo polowania dla fachowców nie wydaje się: 1) urzędnikom powyżej stopnia *Hannin*: 2) osobom, płacącym podatek dochodowy; 3) osobom płacącym wyżej 15 *yenów* podatku gruntowego i 4) osobom należącym do rodziny, płacącej przynajmniej 15 *yenów* podatku dochodowego. Opłata za licencye wynosi: w kategoryi fachowców w klasie *B*—0,50 *yena*, w klasie B — 2 *yeny*; w kategoryi zaś sportowców, w klasie *A* — 5 *yenów*, w klasie *B* — 10 *yenów*. Licencye w klasie *A* wydają na cały rok, poczynając od 15. października; w klasie zaś *B* mają tylko moc od 15. października do 15. kwietnia. Licencye są osobiste; fachowcy wszelako, opatrzeni licencyą *A*, mogą brać z sobą po trzy osoby w charakterze pomocników, od których nie jest wymaganem pozwolenie na prawo polowania. Licencyi *B* nie wydaje się osobom, niemającym 16 lat skończonych.

Rozdział trzeci poświęcony jest rezerwom, czyli miejscom ochronnym. Każdy poddany japoński, jeśli pragnie zaprowadzić u siebie miejsca ochronne, winien jest złożyć przez pośrednictwo prefekta prośbę na ręce ministra rolnictwa i handlu, oznaczając czas trwania rezerwy, która w żadnym razie nie powinna przeciągać się ponad 10 lat. Ministrowi handlu i rolnictwa pozostawia się prawo ograniczeń przy zaprowadzaniu miejsc ochronnych. Osoby prywatne mogą zaprowadzić rezerwy w lasach, lub na stepach rządowych, lecz winny w tym celu wyjednać pozwolenie właściwych władz administracyjnych. *Maximum* rezerwy w jednej działce oznacza się na 1,500 *chobo* (około 3,000 morgów), za które opłaca się podatek 10 *yenów* rocznie. Gdyby jednak właściciel polowania chciał ustanowić miejsca ochronne na terenach przylegających, może to uczynić za opłatą 1 *yena* za każde 100 *chobo* (200 morgów). W miejscach ochronnych może tylko polować sam właściciel lub osoby, przez niego upoważnione, nie inaczej jednak jak za specyalnem pozwoleniem władzy.

Rozdział czwarty traktuje o ochronie zwierzyny. Art. 24 wylicza te ptaki i zwierzęta, na które polowanie jest wzbronione w ciągu całego roku. Tutaj należą: żórawie, bociany, jaskółki, skowronki, pliszki, sikory wszelkich gatunków, gajówki, mysie króliki, kukułki, dzięcioły, muchołówki, szpaki, świergotki, oraz jelenie, mające mniej niż rok (cielęta). W art. 25 wymienione są ptaki i zwierzęta, dla których ustanawia się czas ochrony od 15. marca do 14. października. Tutaj należą: bażanty (różnobarwny i miedzisty), przepiórki, dzikie gęsi, dzikie kaczki, słonki, bekasy, kruki wodne, łabędzie, słowiki, kosy, czaple gołębie, srokosze, sojki, wodniki, jelenie, antylopy i zające. Prefektom pozostawia się swobodę przyspieszenia lub opóźnienia zamknięcia lub otwarcia polowania, nie więcej jednak jak o dni trzydzieści i nie inaczej, jak za specyalnem pozwoleniem ministra rolnictwa i handlu. Gdyby dla ochrony *yamamai* (jedwabnika dębowego) zaszła potrzeba niszczenia którego z ptaków lub zwierząt, wymienionych w art. 24 i 25, prefekci mogą w wyjątkowych razach dawać na to pozwolenie. Według art. 27 wzbronionem jest podbieranie, sprzedawanie lub kupowanie jaj ptaków, wymienionych w art. 24 i 25. Dowodzi to, że w Japonii niema właściwej hodowli bażantów, gdyż inaczej zrobionoby wyjątek dla tych ptaków.

Ostatni rozdział (piąty) prawa japońskiego omawia kary za przekroczenia przeciw poprzednim jego artykułom. Naznacza się kary: 10 do 100 *yenów* za polowanie bez licencyi; 5 do 10 *yenów* za polowanie z materyałami wybuchowymi, lub łowienie na żelaza i łapki niebezpieczne, za polowanie od zachodu do wschodu słońca, lub w miejscach zamieszkanych, oraz w cesarskich miejscach ochronnych, lub na cmentarzach; 2 do 20 *yenów* za polowanie na cudzym gruncie lub przed sprzętem, za nie noszenie licencyi podczas polowania, lub za odmowę jego pokazania, za polowanie na zwierzęta i ptaki, wymienione w art. 24 i 25, jak również za podbieranie jaj tychże ptaków, ich sprzedawanie lub kupowanie; wreszcie 1 do 1 *yena* 95 *senów* za niepowiadomienie policyi o zgubieniu licencyi, lub za niezłożenie jej w biurze policyi, w razie ekspiracyi.

Egzaminując powyższą ustawę, nie trudno jest nam odkryć jej wszystkie słabe strony, a przedewszystkiem, że miała ona na względzie interesy fiskalne, czyli opodatkowanie polowania, a dopiero na drugim planie — ochronę zwierzyny. Widocznem to jest z wysokości kar, nakładanych na wykraczających przeciw różnym artykułom powyższego prawa, gdy bowiem za polowanie bez licencyi naznacza się karę do 100 *yenów* (około 200 rb.), polujący w czasie zabronionym, lub na zwierzynę, podlegającą ochronie, płacą karę tylko do 20 *yenów*; tej samej karze podlegają polujący w miejscach ochronnych. Samo określenie prawa własności łowieckiej jest w najwyższym stopniu wadliwe, wolno jest bowiem każdemu polować na moim gruncie, o ile ten grunt nie jest ogrodzonym, lub o ile nie zaprowadzę na nim miejsca ochronnego; a w tym ostatnim razie, płacąc dość znaczny podatek, nie mogę sam na rezerwach polować, chyba za specyalnem pozwoleniem władzy.

Że łowiectwo w dzisiejszem, kulturnem znaczeniu tego wyrazu nie musi stać w Japonii wysoko, dowodem tego jest podział myśliwych na fachowców i sportowców, a względnie do tego wysokość opłaty za prawo polowania; oraz dozwolenie łowów przy pomocy sieci, wnyków, łapek etc., a względnie wysokie opodatkowanie licencyj na prawo polowania z bronią palną. Dorozumiewać się z tego można, że w Japonii pewna część ludności utrzymuje się z łowienia — przypuszczalnie ptactwa przelotnego, że zatem prawodawca miał na względzie interesy tej klasy ludzi, skoro podobne prawo ustanowił. Należało tylko wydzielić zwierzynę miejscową, a mianowicie: bażanty, jelenie, antylopy i zające, gwarantując specyalnemi prawami ochronnemi ich prawidłowe rozmnażanie, gdyż samo ustanowienie terminu ochronnego do tego nie wystarcza. Śmiesznym też jest po prostu zakaz polowania na cielęta jelenie przez rok cały, gdyż jednocześnie wolno jest strzelać, lub łowić łanie przez czas od 14. października do 15. marca.

Bądź co bądź, Japonia, na polu gospodarki łowieckiej wyprzedziła znacznie Chiny, gdzie, jak dotychczas, prawo myśliwskie nie istnieje, z wyjątkiem polowań cesarskich, uważanych za miejsca ochronne.

Józef Sztolcman.



Korespondencye.

Lwów 28. maja 1904.

W ostatnich czasach silono się na wynalezienie kuli, którąby tak z zwykłej śrotówki, jako też z luf chokebore odpowiednio dobrze działała. Rozwiązał to zadanie częściowo Brencke — dalej działał w tym kierunku rusznikarz lwowski, pan Tabaczkowski i pokazał mi kulę, która wiele obiecywała. — Pojechaliśmy na strzelnicę. Te ładne, eleganckie kule, z dużą expansą, przecięte na krzyż przez expansę, formą zbliżone do Brenckego, przyśrubowane do przybitka, strzelały *unter dem Hund*. Na cztery strzały na 50 kroków, jedna kula była w dużym arkuszu i to daleko od czarnego. Do niczego — ale łatwo jest krytykować, jednakże trudno wynaleść coś dobrego, więc uwzięliśmy się, że musimy doprowadzić do pomyślnych rezultatów. Uradziliśmy zmniejszyć expansę, strzela trochę lepiej, ale kule chodzą 14 cali w lewo lub prawo — następnie odrzuciliśmy przyśrubowany przybitek — kule idą o sześć cali od czarnego i niema poprzecznych uderzeń, pogłębiliśmy zwężoną expansę i daliśmy zamiast śruby trzymającej przybitek, ogonek, który się wsadza i przy piątej próbie okazało się, że *das Problem ist gelöst*, kula jest doskonała. Na 7 strzałów wszystkie kule na 50 kroków w czarnem, kula idzie $2^1/_2$ cala w sztorcowy klocek, w drugim calu się deformuje i cal 16. zostawia dukt nieregularny, napełniony trocinami wielkości korony — działanie szalone. Kulą tą strzelony zwierz, choćby gorzej trafiony, zginąć musi, kula go nie przejdzie na wylot jak Brenckego i zginie an der inneren Verblutung. Mamy więc kulę nową, bardzo dobrą, lecz że dopiero wczoraj ta kula zdała maturę, więc jej teraz niema, ale na zamówienie można ją mieć w kalibrze 12 i 16 — i tę, nowonarodzoną z czystem sumieniem na podstawie prób polecam — wyrabiać się będą w magazynie broni, A. Dzikowskiego we Lwowie. Do tego magazynu nadeszła strzelba śrótowa Cal. 12 repetierka, systemu jak rewolwer Browing; pięć razy pociągnąć cyngel i strzały padają bez odjęcia strzelby od twarzy; coby to było za używanie dla różnego rodzaju fuszerinich — pięć razy do każdego zająca. Broń ta może mieć przyszłość — co do wyrzucenia łuski i naciągnięcia sprężyny siłą explozyi naboju, nie można nic zarzucić, ale co do kształtu, wagi, strzelania, wiele zostawia do życzenia, strzela nie powiem źle, ale każda z moich strzelb strzela lepiej, rzut śrótu nie jest równy, jest ciężka, gruba, grubsza niż wszystkie znane repertierki, co ją czyni niezgrabną, muszka i mierzenie po okrągłej lufie, która u początku jest dwa razy tak grubą, jak na końcu, gdzie jest cel na wysokiej podstawie, utrudniają dokładne mierzenie — słowem nie jestem nią zachwycony.

Teofil Żurowski.

Makuniów w czerwcu.

Epizod z rogaczem, który w mej ostatniej korespondencyi opisałem, miał przed kilkoma dniami swój epilog.

4. czerwca wieczorem zobaczyłem pod moim lasem na łące pasącego się silnego rogacza. Nie mogąc go bliżej podejść, strzeliłem do niego z odległości powyżej 200 kroków. Kula chybiła celu a zrobiła tylko tyle, że rogacz przestał się paść i zaczął się rozglądać. Tymczasem suka moja pomknęła ku rogaczowi a ja chcąc ją wyprzedzić i nie dać jej rogacza spłoszyć, posłałem mu śpiesznie drugą kulę, która miała ten sam skutek co i pierwsza. Wtedy suka dopadła rogacza. Lecz o dziwo! Temu uciekać się nie śni, tylko dość niedbale rogami przed suką się opędza. Ja nie chcąc widokiem mym rogacza spłoszyć, pozostaję ciągle na swem miejscu, i z bronią przy twarzy czekam na chwilę, kiedy będę mógł bez niebezpieczeństwa zabicia suki, strzelić do rogacza. Ta chwila nadchodzi, strzelam, a rogacz z opuszczoną głową rzuca się ku suce, która w bok odskakuje. Rogacz zaczyna uchodzić a ja ślę mu czwartą z rzędu desperacką, na odległość 250 kroków kulę, która nić żywota jego przecina. Suka na niego zajadle się rzuca, a ja przyszedłszy na miejce strzału, przekonywam się, że to rogacz z dawniej złamanym tylnim badylem, bez najmniejszej wątpliwości ten sam, który mi przed dwoma tygodniami sukę pokaleczył.

Jest to jeden z największych, zabitych przezemnie w mem życiu rogaczy, a rogi jego imponują wielkością i grubością.

Albert Mniszek.



† Władysław Bzowski.

I znowu jeden z pierwszych polskich myśliwych opuścił ten świat, pozostawiając wśród licznego koła bliskich mu towarzyszy nie dającą się zapełnić lukę. Imię śp. Władysława złączone jest z pełnem chwały łowieckiej Towarzystwem lisowieckiem. Fakt, że przez długie lata piastował śp. Władysław godność prezesa tego Towarzystwa, na które od całego szeregu lat zwrócone są oczy naszego świata myśliwskiego, daje miarę stanowiska, jakie zmarły wśród rzeszy łowieckiej w kraju naszym zajmował.

Cześć pamięci dobrego obywatela kraju i znakomitego łowca!

KRONIKA.

Korespondent angielskiego dziennika „Science“, opowiada ciekawą historyę: „Gniazdo wróbli zostało zburzone przez burzę i 4 piskląt wyleciało z niego na ziemię. Zaraz zjawiła się sojka i pożarła jedno z nich, dwa zginęły a ostatnie pozostałe, włożył ten, co to opowiada, do gniazda sojek między ich małe i obserwował, co się stanie. Otóż sojki nie zażarły, ani nie wyrzuciły ze swego gniazda intruza, ale i nie karmiły go i wogóle nic nie dbały o niego. Zato, gdy starych sojek w gnieździe nie było, przylatywały tam stare wróble i karmiły swoje pisklę, które po kilku dniach było już zdolne gościnne gniazdo sojek na zawsze opuścić.

„*The shooting Times*“.

Sprostowanie.

W Nr. 10 „Łowca“ z b. r. w artykule p. Alberta Mniszka p. t. „Wyżeł w Angli“ zaszła następująca pomyłka: rycina przedstawiająca gordon — settera otrzymała mylny podpis: setter irlandzki i na odwrót, tak samo w korespondencyi w Nr. 11 zaszła pomyłka drukarska, mianowicie wydrukowano słowo postronka, zamiast postrzałka, które to zresztą pomyłki czytelnicy sami już sprostować musieli.



Zaproszenie.

Towarzystwo strzeleckie oficerskie we Lwowie zaprosiło pismem z 13. maja b. r. członków Towarzystwa łowieckiego do współudziału w strzelaniach do celu, które odbędą się 23. czerwca, 7. i 21. lipca i 4. sierpnia 1904 na tutejszej strzelnicy wojskowej. Strzelanie premiowe odbędzie się dnia 17. sierpnia b. r., jeżeli przedtem żaden z korpusów wojskowych nie odejdzie na koncentracyę. Strzelać będzie się na 200 kroków do figur nr. 4. z 3-ema kołami, na 300 kroków do figur i tarczy szkolnych, na 400 kroków do tarcz szkolnych. Przy tych strzelaniach używać można broni wojskowej, karabinów i sztućców. Dla broni myśliwskiej przeznaczone są ruchome tarcze, przedstawiające biegnącego zająca, kule szklane i t. p. Na 50 kroków oddalenia odbędzie się strzelanie z rewolwerów i pistoletów do tarczy nr. 3. o pięciu kołach.

Odbędzie się także strzelanie z flobertów dla pań i starszych dzieci. Przewodniczący strzelaniu, Prezes stowarzyszenia, generał-major Wilhelm von Lahousen, zastępcą przewodniczącego jest pułkownik Hugo Donner von Blitzbergen.



Drobne ogłoszenia.

Majątek na Podolu 281 morgów obszaru, stacya kolejowa w miejscu, do sprzedania. Wiadomość w Administracyi „Łowca“.

Żywe kuropatwy — czeskie, angielskie srebrne królewskie — złote różnokolorowe bażanty, Tinamous, amerykańskie cietrzewie i ich **100.000 jaj, z gwarancyą 80%** sprzedaje najtaniej:

Franciszek Horacek-Martinitz
b. Strackenbach (Czechy)

Poszukuje się żywych dzików, rogów jelenich i sarnich.

Leśniczy i Łowczy egzaminowany, posiadający wiedzę teoretyczną i praktyczną, zamiłowany w swoim zawodzie, hodowca zwierzostanu, biegły w prowadzeniu kultur leśnych, może się powołać na odpowiedne rekomendacye. Zgłoszenia pod „leśnik“, poste restante Stryszów.

Psy w drugim polu, w pierwszym polu jak: szczenięta różnych ras (angielskie, czesko-niemieckie, pół ułożone do sprzedania. — Lewicki, łowczy w Łańcucie.

Leśnik z niższym państwowym egzaminem, piętnastoletnią praktyką zawodową w lasach prywatnych, obznajomiony z miernictwem i dobry myśliwy, pozostający na posadzie, pragnąłby takową zmienić zaraz lub od 1. kwietnia 1904 r. — „Leśnik, poste restante: Błudniki obok Halicza“.

Poszukuje się terenu myśliwskiego w Galicyi do odstrzelenia 10-ciu rogaczy za odpowiedniem wynagrodzeniem. Oferty przyjmuje zarząd dóbr Chodorów, poczta w miejscu.

„Suka „Gordon-Setter“ czystej rasy, mająca 2 lata, po znakomitych rodzicach, piękna, z zupełną tresurą niemiecką, znakomicie idąca na wodę, świetna aporterka, łagodna, przytem bardzo karna i posłuszna.

Są do nabycia w pracowni rusznikarskiej *J. Kolijewicza,* we Lwowie, ulica Lenartowicza l. 12.

Do sprzedania wyżeł nowoniemiecki, biały, w kasztanowate łaty w pierwszem polu, krótkowłosy, wytresowany po Championie Bruno-Hubertus a. k. r. T. XVII. z Mira Mary-Ideal a. k. r. T. XXI.

Uszew. *Hr. Sumiński.*

Ktoby miał do sprzedania wierzchowego konia rasy wschodniej, szkolnie ujeżdżonego, zechce nadesłać zgłoszenia: W. M. Krzywotyły, p. Ottynia.

Leśnik z niższym egzaminem państwowym, dwudziestopięcioletnią praktyką, prowadzący przełożeństwo obszaru, dotąd na posadzie, pragnie takową zmienić. Zgłoszenia pod „Leśnik“ 105, poste restante Chrzanów.

Strzelec kawaler, 28 lat, dzielny myśliwy i tępiciel drapieżników, znający się dokładnie na kulturach leśnych i tresurze wyżłów, z dobrem poleceniem, szuka posady od 1. czerwca lub lipca. Zgłoszenia: Z. Nowak, Trzebaw p. Steuschewo, Księstwo poznańskie.

Dwa pieski, ośmiotygodniowe najczystszej rasy setter do sprzedania cena i rodowód u właściciela c. k. rotmistrza ułanów Burgoisa w Winnikach.

Dwie suczki i dwa pieski legawe, jednomiesięczne tanio do sprzedania. Zgłoszenia Łyczakowska 48, w parterze.

Capka sarniuka, jednorocznego, chowanego koło omdu odda bezpłatnie. Zarząd dóbr Hoszów poczta Ustrzyk.

Do sprzedania dwa puhacze po 50 koron za sztukę. Zgłoszenia pod W. C. Sokulec p. Potok złoty.

„Kupię sukę rasy niemieckiej ostrowłosą wyżlicę (der deutsche stichelharige Vorstethund) **z rodowodem, maści siwonakrapianej z kasztanowatemi** (bronzowemi) **łatami** (brautiger) wieku 2 lub 3 lat, **dobrze zbudowaną z silnym wiatrem kompletnie ułożoną do każdego pola** według tresury niemieckiej (Oberlaender), próbę w polu 8 dniową zastrzegam. Zgłoszenia adresować: Jan Morozewicz — Króles. Pols: Piotrków st. Dz: W: W:“

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Józefowicz.